

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### GRACE

Obserwowałam go.

Leżałam na wilgotnym poszyciu, z podkulonym ogonem, obolała i czujna. Nie potrafiłam odejść i go tu zostawić. Słońce obniżyło się na horyzoncie, jego promienie pełzały po liściach dokoła mnie, a on wciąż tu tkwił. Jego gniewne okrzyki i moja głęboka fascynacja jego osobą wprawiały mnie w drzenie. Oparłam głowę na przednich łapach, położyłam uszy po sobie. Słaby wietrzyk przyniósł mi jego zapach. Znałam go. Znałam go całą sobą.

Chciałam zostać odnaleziona.

Musiałam uciekać.

Jego głos oddalał się, zbliżał, a potem znowu oddalał. Chwilami chłopak był tak daleko, że niemal go nie słyszałam. Uniosłam się odrobinę, chcąc za nim podążyć, ale on wtedy znów się zbliżył, ptaki ucichły, a ja w pośpiechu ukryłam się pośród liści. Zataczał coraz szersze kręgi. Odstępy czasu między tym, gdy nadchodził i odchodził, wydłużały się. Robiłam się coraz bardziej niespokojna.

Czy mogłam pójść za nim?

Wrócił znowu, po długim okresie ciszy. Tym razem był tak blisko, że widziałam go z miejsca, w którym leżałam w bezruchu. Przez chwilę wydawało mi się, że mnie zobaczył, ale jego wzrok pozostał skupiony na jakimś punkcie za mną. Widok tych znajomych oczu sprawił, że mój żołądek zadrżał niepewnie. Coś w moim wnętrzu ciągnęło i szarpało boleśnie. Chłopak przyłożył dłonie do ust i znowu zaczął wołać w las.

Gdybym wstała, z pewnością by mnie zauważył. Pragnęłam tego tak bardzo. Tak bardzo chciałam się do niego zbliżyć, że aż zaskomliłam bezgłośnie. Niemal wiedziałam, czego chciał. Niemal wiedziałam...

– Grace!

To słowo przeszło mnie na wskroś.

Chłopak wciąż mnie nie widział. Po prostu posyłał swój głos w pustkę, czekając na odpowiedź.

Za bardzo się bałam. Instykt przyszpilał mnie do ziemi. „Grace”. To słowo odbijało się echem wewnątrz mnie, tracąc znaczenie z każdym powtórzeniem.

Chłopak odwrócił się, zwieszając głowę, i powoli zaczął się oddalać w kierunku światła oznaczającego skraj lasu. Zaczęła mnie ogarniać panika. „Grace”. Traciłam kształt tego słowa. Traciłam coś. Byłam zagubiona. Ja...

Wstałam. Gdyby się odwrócił, od razu by mnie dostrzegł – szarego wilka na tle czarnych drzew. Chciałam, żeby został. Gdyby został, może to straszne uczucie rozbicia by zniknęło. Stałam tam, na widoku, tak blisko niego. Poczułam, że nogi pode mną zadrżały.

Wystarczyłoby, żeby się odwrócił.

Nie zrobił tego. Oddalał się ode mnie coraz bardziej, zabierając ze sobą tę cząstkę mnie, którą odzyskałam na chwilę, gdy tu był, znaczenie tamtego słowa – „Grace”.

Nie wiedział, jak bardzo był blisko.

Stałam jak sparaliżowana. W milczeniu obserwowałam, jak znika.